

Dariusz Zygałło

wyróżnienie w konkursie literackim „Racibórz prozą zaczarowany”

Turysta

Siedział na ławce z założoną nogą. Miał około 30 lat, może trochę więcej, może trochę mniej. To taki moment życia, że dokładnie ciężko było określić jego wiek. Szczupły, krótkie włosy ścięte na jeża, czyli bardzo mało wymagająca fryzura. Ubrany trochę po staroświecku, niemodne rzeczy ale dobrze dobrane, mógł uchodzić za freaka, jak to teraz mówiła młodzież. - Witam mogę się przysiąść? - zapytał młody, na oko dwudziestoparolatek, z niechlujnie zawiązanym krawatem pod szyją w wymiętej granatowej marynarce, miał aktówkę pod ręką i jeszcze kilka papierów luzem w drugiej dłoni. Usiadł nie czekając na odpowiedź siedzącego na ławce mężczyzny i od razu zaczął przekładać i układać kartki do teczki mruczając coś do siebie pod nosem.

- Bo wie pan, jak to jest, cały czas większe plany i ja już nie wiem dokładnie ile robię tych kilometrów po Polsce. I wówczas pierwszy raz spojrział na właściciela idealnie białych tenisówek. Przykuła jego uwagę nieskazitelnie czysta biała podeszwa. Ale oldskulowe, pomyślał i od razu przeniósł myśli na słupki cyfr na trzymanej kartce papieru. No jeszcze tylko dwa miasta i wyślę w końcu ten raport do tych jajogłowych z centrali, pomyślał. Siedział przez moment, zapominając właściwie, że się do kogoś przysiadł. Schował w końcu ostatnią kartkę, kreśląc na niej jakieś kółko kilkakrotnie zamazyście długopisem.

- A widzi pan, tak się zamyśliłem, że zapomniałem, że nie jestem sam. - Uśmiechnął się rozbijająco. - Wie pan strasznie dużo tych miast i jeszcze więcej kilometrów, nie ma czasu silnika wymienić w służbowym aucie, zaśmiał się sam, ze swojego niby dowcipu i dodał - tyle jeździmy, że dwa lata i nowy samochód, a pan lubi jeździć?

Andrzej przez ostatnie kilka minut obserwował swojego nowego towarzysza, rozmyślając, czy on tak chciałby żyć i czy mógłby w taki właśnie sposób? Nigdy nie zadał sobie tego pytania, chociaż wiele z tych pytań było związanych z tematem pracy.

- A pan raciborzanin? Czy też przelotem, tak jak ja?

- Tutaj mieszkam. Tutaj - jestem. Odezwał się po raz pierwszy Andrzej. Miał cichy, lekko ochrypnięty głos, jakby od dawna się nie odzywał.

- To małe miasteczko, ja tutaj tylko sprzedaję, podpisuję a busikami chłopaki z transportu dowożą towar, wie pan jak to się kręci teraz w handlu? Zadał pytanie retoryczne. A pan co budżetówka, prywatny biznes? Teraz lato i jak pan do południa na ławce siedzi to pewnie urlopik, co? Praca jest ważna, ale nie tyle kilometrów, kręgosłup będę leczyć na starość od tego jeżdżenia a podobno kolejki po lekarzach teraz długie.

- Jest tutaj coś ciekawego? - zapytał młody handlowiec, przeskakując na inny temat.

- Co chciałbym pan wiedzieć, czy są atrakcje? Galerie, te prawdziwe, czy handlowe? Czy można się realizować, mieć marzenia, spełniać się zawodowo, rodzinie, jakie są średnie zarobki i jaki poziom usług medycznych, to wszystko chce pan wiedzieć? - zapytał Andrzej, nie patrząc na rozmówcę, w końcu jednak obrócił powoli głowę, jakby w zwolnionym tempie i spojrzał mu prosto w oczy.

- Ile masz czasu? - zapytał Andrzej, zmieniając ton na bardziej bezpośredni nie mrugnawszy nawet powiekami. W tym momencie młody człowiek jakby zwolnił obroty, położył obie ręce równo na czarnej teoczce i oparł się plecami o oparcie ławki. Dotychczas cały czas siedział lekko pochylony nad swoją teczką.

- Mam - odpowiedział jednym słowem. To słowo, plus dziesięciocentymetrowy ruch tułowia do tyłu były znakiem, że młody w końcu zwolnił i zrozumiał w sekundzie, gdzie siedzi, koło kogo, w jakim konkretnie miejscu i o co właściwie pyta. Wcześniej potok słów wydobywał się automatycznie, jak gdyby jeszcze cały czas przekonywał klienta do podpisania umowy.

Andrzej siedział cały czas nieruchomo, odwrócił tylko takim samym powolnym ruchem głowę na wprost i zaczął mówić.

To jest normalne miasto, normalnych ludzi. Ja też podróżuję, choć w inny sposób, ale tylko tutaj mogę być prawdziwym turystą. Tylko turyści mogą zobaczyć tajemnice miasta, które mieszkańcy bardzo rzadko są w stanie dostrzec. Czasami dzieje się to przypadkiem, czasami pamiętają coś z dzieciństwa, gdy jeszcze dziwił ich szczegół, faktura, perspektywa. Teraz wszyscy starzejąc się biegną. Czasami syndrom turysty daje jeszcze o sobie znać, gdy biegają z przewodnikiem po miastach, szukając w ujęciach obiektywu dokładnie tych samych scen, jakie były zamieszczone w folderach reklamowych ich wycieczki. Wtedy jeszcze są

wstanie coś zobaczyć, ale znowu czas i napięty program zabija nawet te momenty. Żeby poczuć miasto trzeba mieć czas, trzeba poczuć chwilę, zatrzymać się i odciąć od całego ruchu, trzeba zwolnić siebie, zmysły i zatrzymać również dane miejsce tylko dla siebie. Teraz wyszedłeś od klienta i widzisz tylko na „jedno spojrzenie”. To tylko kilka metrów jak dochodzisz do samochodu, potem może kilkadziesiąt jak włączasz się do ruchu i nie więcej. Bez żadnych szczegółów, bez detalu, widzisz tylko tyle, ile jest ci potrzebne, rejestrujesz w tle plamy nieokreślonych kolorów, nie czując ich odcieni. Nie zastawiasz się nad perspektywą ulicy, na której stoisz. To jest ulica Opawska, jedna z głównych ulic w Raciborzu. Tutaj są sklepy, firmy, usługi, park, normalne miasto ale tam kawałek za zakrętem, jak będziesz przejeżdżał koło placu Arki Bożka, na horyzoncie po lewej stronie można zobaczyć wieżowce przy ul. Słowackiego. Są jak żaglowce płynące po morzu zieleni, to wrażenie robią niewidoczne ogródki działkowe. Jest tylko zieleń i te samotne wieżowce. Tutaj jest tło, czyli patrzymy nie na „jedno spojrzenie”, ale na kilka do przodu. To, co widzisz, plus układ dzisiejszych chmur jest i zawsze będzie tylko twój. Każdy, kto chciałby zerknąć w tym kierunku, teoretycznie będzie widział to samo. Lecz widzi już pod innym kątem i tak naprawdę widzi coś innego i ten obraz na który patrzysz jest przeznaczony tylko dla ciebie. Ten spektakl rozgrywa się zawsze z tysiącami światłocieni, tajemnic, a do tego możesz jeszcze dodać zapach i ciszę tej chwili. Tutaj cisza może być muzyką. Lub możesz też zamknąć oczy i tylko słuchać tego, co cię otacza.

Gdybyś przeniósł się na tą, teraz tajemniczą dla ciebie ulicę Słowackiego, kiedy dojdiesz do skrzyżowania z ulicą Ogrodową, kilkadziesiąt metrów wcześniej, na ułamek sekundy pojawi się coś po prawej stronie przedszkola przy ulicy Ogrodowej. Trzeba wolno iść żeby to dostrzec. Pojawi się przez sekundę wieża Kościoła przy raciborskim Rynku. Mało kto z raciborzan wie, że z chodnika przy ulicy Słowackiego, jest ona widoczna. Potem możesz skrócić w lewo i ulica Ogrodowa też ma taką tajemnicę, jest tam na przykład brama, przez którą widać Park Jordanowski, który teoretycznie zasłaniają cztery rzędy kamienic przy ulicy Bończyka, Winnej oraz studnie podwórek w tych kwartałach ulic. Ten Park widoczny jest przez cztery bramy ułożone prawie idealnie w jednej linii. Taki mały wycinek, dziurka od klucza do parku z placem zabaw dla dzieci. Zresztą w tym rejonie, na wspomnianych kamienicach, z jednej strony można znaleźć kilkudziesięciocentymetrowe rozety kwiatowe na elewacji. Nie zobaczysz ich biegając między obowiązkami, są za wysoko, trzeba podnieść przecież głowę. Kwiaty są przy ulicy Stalmacha, a później na wspomnianej ulicy Winnej, już przy parku Jordanowskim, w takich samych rozetach są ośmiornice. Tak, właśnie

kilkudziesięciocentymetrowe kamienne ośmiornice! Zresztą Raciborzanie czasami nawet nie mają pojęcia o łabędziu na końcu ulicy Długiej, który w naturalnej skali jest widoczny już z daleka idąc od strony kina a co dopiero mówić o płaskorzeźbach umieszczonych na elewacjach mniej uczęszczanych ulic.

Kolejny detal na kamienicy przy ulicy Wileńskiej, to głowy mężczyzny i kobiety, sporo większe niż wspomniane ośmiornice, wymagające od przechodnia zadarcia jeszcze wyżej głowy. Trzeba chcieć być turystą we własnym mieście. Wiesz, ja też kocham podróżować w pewnym sensie, można zachwycać się Gaudim w Barcelonie, regularnie odwiedzać Beksińskiego w Sanoku, zakochać się w Kazimierzu Dolnym, jeździć na rolki do Krakowa, pływać na Mazurach, pić kawę na Placu Świętego Marka oraz robić zdjęcia wszystkim nitom w konstrukcji wieży Eiffla. Można. Tutaj jak spojrzysz na perspektywę tej ulicy, jak łamie się, chowa gdzieś daleko, że nie jest idealnie prosta. Skręca w horyzoncie, ma swoją tajemnicę. Z Rynku na przykład każdy widzi w oddali dworzec kolejowy i na jego dachu wyświetlający godziny zegar. Ale przecież jeszcze dalej widać wzniesienie nad Brzeziem.

Przestał mówić. Nie patrzył na niego, ale wiedział, że cały czas słucha, siedział nieruchomo z ułożonymi w ten sam sposób dłońmi. Czas prawdopodobnie zwolnił dla nich. Przestał dzwonić telefon handlowca, chociaż wcześniej, co chwilę, się odzywał. Wszystko przycichło. Andrzej cały czas siedział w tej samej pozycji. Młody handlowiec nie odzywał się. Cisza trwała przez nieokreślony czas.

Andrzej mówił dalej. - Jak już poznasz trochę tych miejsc i odkryjesz ich tajemnice, wystarczy, że zapadnie zmrok i wszystko się zmieni. Plamy światła wyostrzą oazy oświetlonych szczegółów, reszta sprytnie schowa się w mroku. W ulicznych lampach, neonach, światłach samochodów, miasto zmieni się w zupełnie inne. Nagle perspektywa ulic zostanie, ale tym razem przedstawiona w zupełnie innych płaszczyznach. W nocy wszystko zwalnia. W lato nad ranem, szczególnie w niedzielę, ta teraz tak ruchliwa ulica Opawska, staje się scenerią dziwnego filmu. Każdy ruch, ptak, pies, wiatr jest jeszcze bardziej uwypuklony. Ciekawszy. Wszystko zupełnie cichnie. Trzeba tylko chcieć widzieć więcej i patrzeć dalej. Na „dwa spojrzenia” lub jeszcze głębiej. Na każdej ze wspomnianych ulic i na wszystkich pozostałych, o każdej porze roku i o każdej porze dnia toczy się inny spektakl. Tutaj nie musisz mieć biletu. Te same bloki i drzewa, ale zupełnie inne obrazy.

Znowu zapadła cisza, Andrzej nie dopowiedział ostatniego zdania, czy rozumiałeś, co usiłuje ci powiedzieć? Każdy z nas może być turystą, pomyślał. Racibórz jak i każde inne miejsce, to bardzo bliskie i to bardzo odległe, może być magiczny, musisz tylko chcieć to poczuć. I tutaj nie ma wytłumaczenia, że przy gonitwie w dzisiejszym życiu nikt nie ma na to czasu. Jeżeli dodasz do tych ulic całe dzielnice, parki, rzeki jakie przecinają miasto to okaże się, że codziennie można znaleźć coś nowego. Do tego w każdym oknie może pojawić się człowiek. Wszyscy ci których znasz i zostali oraz wszyscy ci których już nie ma. Każde z tych okien ma swoją historię. Śmiech, radość, płacz, całe życie zwarte w drewnianych ramach okien. Sto metrów dalej mieszka mój przyjaciel, który został. Za nami, z tyłu w tym bloku mieszka dziewczyna o przepięknym głosie, nigdy jej nie widziałem, ale ona tam jest, żyje, koło nas. Specjalnie nie mówię ci o historii tych wszystkich miejsc. Każda z tych kamienic, kwartałów, cały dzielnic ma mnóstwo nieopowiedzianych historii. Trzeba umieć patrzeć ale też umieć słuchać. Urodziłem się tutaj, jak ktoś to kiedyś powiedział, w szpitalu, w którym urodzili się wszyscy z tego miasta. Park z łabędziami, tutaj tak nazywają to miejsce w który wtulony jest stary budynek szpitala. Detal faktury ceglanej elewacji może zachwyć. Tych wszystkich miejsc nie da się policzyć a właściwie nie trzeba. Mieszkam już tu już tyle lat i cały czas odkrywam coś nowego. Miasto można skatalogować według bram, domów, terenów zielonych, ulic, rodzaju małej architektury, ale tu wszędzie też są ludzie. Analogicznie jak na te wszystkie obrazy można spojrzeć na ludzi. Między nami a tymi kilkoma spojrzeniami są ludzie. Rozumiesz do czego zmierzam?

Siedzieli przez nieokreślony czas patrząc każdy gdzieś daleko. Młody powoli się podniósł, z trudem wyprostował się, trzymając oburącz swoją teczkę, powiedział tylko jedno słowo: dziękuję. Odszedł powoli w kierunku centrum, nie odwracając się w kierunku Andrzeja. Ludzie mrówkując mijali go ze wszystkich stron, on jakby w zwolnionym tempie poruszał się wpatrzony prawdopodobnie w horyzont ulicy.

Andrzej cały czas siedział z założoną lewą nogą na kolanie. Nagle od tyłu ktoś sapiąc powiedział:

- No widzisz Andrzej, tyle czasu mi to zajęło, wiesz, że ja się dokładnie na tym nie znam, kiedyś z twoim ojcem, kiedy jeszcze żył, naprawiliśmy jakiś rower, ale to nie to samo. Przed ławką stanął staruszek.

- Wiesz, to się już nie nadaje do kolejnej naprawy, musisz wiedzieć, że kolejnym razem nie będę ci mógł pomóc - staruszek nieprzerwanie wyrzucał słowa. - Postaram się

poszukać, może mój wnuczek coś w tym komputerze znajdzie, takie części do tego modelu, teraz mówi mi, że jak czegoś nie ma w komputerze, czyli w tym, no, Internecie, to tego nie ma wcale. To wiesz, może on to znajdzie, poproszę go, narysowałem sobie jak to musi wyglądać. A ty Andrzej, ty tutaj z jakimś kumplem siedziałeś?

- Tak, to mój młodszy kolega z podwórka, panie Zbyszku - odpowiedział Andrzej.

- A wiesz, że ty powinienes mieć więcej kolegów, kiedyś pamiętam jak biegaliście całą bandą po podwórku, gdzie oni wszyscy się porozjeżdżali?

- Pewnie zwiedzają inne miasta - powiedział Andrzej i uśmiechnął się sam do siebie.

- Pewnie tak, masz rację, to co, siadamy?

Siwy mężczyzna stał przed ławką, trzymając się tylnych rączek wózka inwalidzkiego. Andrzej powolnym ruchem ściągnął sobie nogę z białą tenisówką i postawił powoli koło drugiej, idealnie czystej tenisówki. Towarzysz z troską na twarzy podsunął mu bliżej wózek.

Starszy mężczyzna stanął w klatce swojej kamienicy i patrzył jak Andrzej powoli odjeżdża w kierunku Rynku. Po kilkudziesięciu metrach zatrzymał się, skręcając jednocześnie wózkiem o kilka stopni w prawo. Ludzie przechodzili koło niego chodnikiem nie zwracając na niego uwagi. Pan Zbyszek opuścił głowę, wytarł buty o metalowa kratkę i pchnął drzwi wejściowe klatki schodowej.